

# Bartosz Mika

---

## Korzyść z Marksa w debacie na temat obiektów własności intelektualnej

---

Nowa Krytyka 29, 205-227

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Bartosz Mika**  
Uniwersytet Gdański

## **Korzyść z Marksa w debacie na temat obiektów własności intelektualnej**

Słowa kluczowe: Karol Marks, własność, własność intelektualna,  
materializm historyczny, wolne oprogramowanie, komunizm, internet

Natchnięty intelektualną atmosferą konferencji naukowej, której efektem jest niniejsze opracowanie, pozwolę sobie na nieco swobodniejszą formę pierwszych wersów prezentowanego tu tekstu. Jak przystało na autora próbującego kompetentnie wypowiadać się na temat szeroko pojmowanej własności intelektualnej, często skłaniam się do korzystania ze źródeł internetowych. Encyklopedia tworzona przez użytkowników tego medium na zasadach *wiki* tak oto, w pierwszych słowach artykułu na jego temat, określa postać Karola Marksa:

Karl Heinrich Marx (ur. 5 maja 1818 w Trewirze jako Hirschel Marx, zm. 14 marca 1883 w Londynie) – filozof, ekonomista i działacz rewolucyjny. Twórca marksizmu, współzałożyciel Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników (Pierwszej Międzynarodówki)<sup>1</sup>.

Podążając za wymową cytowanych słów, wydawać by się mogło, że dzieło omawianego filozofa miało przede wszystkim wymiar praktyczny, silnie zakorzeniony w realiach XIX wieku. Czy zatem myśl twórcy materializmu historycznego może być wciąż na tyle aktualna, aby być inspirująca w tytułowej debacie, która nosi

<sup>1</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Karol\\_Marks](http://pl.wikipedia.org/wiki/Karol_Marks) [dostęp: 10.09.2011].

wszelkie znamiona współczesności? Cieszący się powszechnym uznaniem podręcznik Jerzego Szackiego *Historia myśli socjologicznej* zdradza w tym względzie pewną ambiwalencję. Z jednej strony jego autor pisze: „[Teoria Marksa jest – B.M.] jednym z najtrwalszych układów odniesienia poszukiwań w zakresie teorii społeczeństwa”<sup>2</sup>. Jeśli zatem poszczególne wątki myśli Marksa mogą być punktem odniesienia dla badaczy społeczeństwa jako całości, to mogą również stanowić pole eksploracji w dziedzinie nowych technologii, pracy niematerialnej, twórczości artystycznej i naukowej, stanowiących najczęstsze obiekty chronione prawami własności intelektualnej. Jednakże wydaje się, że Szacki nie jest optymistą w tym względzie. Na kolejnych stronach swojego podręcznika wyraźnie wskazuje, iż traktuje myśl Marksa jako twórczość przede wszystkim odnoszącą się do dziewiętnastowiecznego kapitalizmu, której aplikacja do społeczeństw współczesnych jest obciążona dużym ryzykiem. Ryzyko owo polega przede wszystkim, zdaniem Szackiego, na silnym obciążeniu omawianej spuścizny teoretycznej historią. Składają się na nią nie tylko wydarzenia mające bezpośredni, doniosły wpływ na dzieje Europy i świata, ale również historia samych idei zapoczątkowanych przez autora *Kapitału*. Jest w tym stwierdzeniu wiele prawdy, już bowiem Lenin zarzucał Marksowi mało precyzyjne rozróżnienie teorii naukowej i doktryny praktycznej. Lider bolszewików wyraźnie zaznaczał, że czysto teoretyczny dowód koniecznego upadku kapitalizmu stanowi przykład niewłaściwego ujęcia stosunków między teorią i praktyką. Można zaryzykować stwierdzenie, iż wielu intelektualnych spadkobierców Marksa popełniała podobny błąd jak ich mentor. Ważkość przestróg formułowanych przez Lenina widoczna jest do dziś. Wciąż można spotkać opracowania literalnie, bardzo często powierzchownie, wykorzystujące dorobek Karola Marksa. Owo literalne wykorzystanie myśli twórcy materializmu historycznego nie jest zresztą intelektualnie najbardziej szkodliwe. Zdarzają się także intelektualiści, którzy posługują się nazwiskiem Marksa jako narzędziem walki ideologicznej, zarzucając przykładowo zwolennikom wolnego oprogramowania, alternatywnych licencji na prawa autorskie, stronnikom koncepcji inteligentnego tłumu itp. – zauroczenie komunizmem. Są więc teoria i osoba Marksa fałszywie przydatne wszystkim tym, którzy niezgodnie z nauką interpretacją myśli autora *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej*, a często nawet zupełnie na nią nie zważając, traktują je jako element doktryny praktycznej.

---

<sup>2</sup> J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2004, s. 212.

Poniżej postaramy się wykazać, jak naukowa – neoklasycystyczna – interpretacja dorobku Marksa może pomóc w rozjaśnieniu pewnych kwestii dotyczących praw własności intelektualnej czy, mówiąc szerzej, kapitalizmu kognitywnego. Wspomniany powyżej kapitalizm kognitywny jest jedną z emanacji niezwykle popularnego w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku pojęcia *nowej gospodarki*. Nowość rzeczony gospodarki miała się przejawiać przede wszystkim w systematycznie rosnącym gospodarczym i pozagospodarczym znaczeniu technologii informatycznych. Ich doniosłość ekonomiczna miała polegać na rzekomo niewyczerpanym źródle wzrostu gospodarczego i wydajności pracy. Dodatkowo nowe technologie miały posłużyć jako panaceum na problemy nierównomiernego, zakłócanego cyklami koniunkturalnymi, wzrostu gospodarczego przez kreowanie nowych rynków zbytu oraz nowych form komunikacji i przepływów kapitału. Dodatkowym czynnikiem, który miał umożliwić nieprzerwaną ekspansję gospodarek opartych na wiedzy, miało być wsparcie ze strony rozrastającego się – szczególnie w anglosaskiej odmianie kapitalizmu – sektora finansowego. Firmy typu *Start ups*, wspierane hojnie przez kapitał wysokiego ryzyka, miały gwarantować potencjalnie nieprzerwany strumień zysków. Ostatnie lata ubiegłego wieku zdawały się potwierdzać te nadzieje – do czasu osławionego krachu tak zwanych dotcomów. Kapitał finansowy, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, wystraszony wielkimi stratami, wycofał się na krótko na rubieżę branży IT, szukając nowych, bezpieczniejszych źródeł zysków. Odnalazł je w budownictwie, napędzając kolejną bańkę spekulacyjną. Jest to jednak temat na zupełnie inną opowieść, zwłaszcza że pierwsze dekady trzeciego milenium przyniosły nową nadzieję okazałych zysków w postaci Web 2.0. Rozwińmy ten wątek nieco dalej, w tym miejscu istotne jest dla nas coś innego. Dla każdego rozsądnego obserwatora życia społecznego i gospodarczego jest jasne, że obecny kapitalizm różni się dość istotnie od tego, który obserwował i opisywał Karol Marks. Część autorów jest skłonna interpretować te zmiany jako pojawienie się nowego sposobu produkcji, jakościowo różniącego się od tradycyjnego kapitalizmu przemysłowego czy nawet późnoprzemysłowego. Przykładem takiej argumentacji jest rozprawa szwedzkich autorów Alexandra Barda i Jana Söderqvista<sup>3</sup>, stawiających tezę o końcu kapitalistycznego paradygmatu i początku nowej ery informacjonizmu. Książka wspomnianych autorów – oprócz rzu-

---

<sup>3</sup> A. Bard, J. Söderqvist, *Netokracja. Nowa elita władzy i życie po kapitalizmie*, przeł. P. Cypryański, Warszawa 2006.

cającej się w oczy arogancji<sup>4</sup> – zawiera szereg rażących błędów merytorycznych i rzeczowych, które stanowią narzędzie użyte w celu przekonania czytelnika, że oto obserwujemy koniec burżuazji jako klasy dominującej. Jej miejsce zajmie – a właściwie już zajmuje – tytułowa *netokracja*, nowa klasa uprzywilejowana. Dzięki korzystnemu ulokowaniu w sieciach społecznych, ekonomicznych, politycznych i komunikacyjnych połączeń jest ona w stanie skutecznie sterować współczesnym społeczeństwem niezależnie od oficjalnych liberalno-demokratycznych struktur władzy. Na drugim biegunie społecznych podziałów znajduje się zmarginalizowany konsumptariat, składający się z rzesz biernych odbiorców treści kultury, zlokalizowany na peryferiach kluczowych sieci, w których netokracja zajmuje pozycje węzłowe.

Podobne, oderwane od tradycji socjologicznych, ujęcie nowych stosunków społeczno-ekonomicznych proponuje amerykański autor Richard Florida. Jego praca, choć pod wieloma względami wartościowa i interesująca, obchodzi się z klasyczną teorią klas równie swobodnie, jak twórczość wspomnianych powyżej Szwedów. Jest to o tyle istotne, że Florida aspiruje do stworzenia nowego ujęcia struktury klasowej, w której centralną pozycję zajmuje szeroko opisywana przez niego klasa kreatywna. Charakterystykę wymienionej grupy zaczyna autor od wyraźnej deklaracji: „Nie mówię tu o klasie w kategoriach własności, kapitału czy środków produkcji”<sup>5</sup>. Florida dystansuje się więc od pojmowania klas w sensie nadanym temu terminowi przez Karola Marksa i jego następców. Jednakże taka deklaracja pociąga za sobą konsekwencję budowania wymienionej kategorii w oparciu o zjawiska z obszarów życia społecznego innych niż gospodarczy, podczas gdy Florida zaznacza, że jego aspiracją jest opis *Creative Economy* oraz nowej struktury klasowej wynikającej z niczego innego, tylko z przemian gospodarczych. Niekonsekwencja Floridy widoczna jest na poziomie enumeracji członków klasy kreatywnej, którą dzieli on na superkreatywny rdzeń oraz kreatywnych profesjonalistów. Do tej pierwszej subclassy zalicza inżynierów, profesorów uniwersyteckich i innych naukowców, poetów, pisarzy, artystów, aktorów,

---

<sup>4</sup> Sugeruje ją nawet autor wstępu do rzeczonyj książki, Edwin Bendyk. Jeśli zaś chodzi o błędy merytoryczne, oto jeden z przykładowych. Autorzy uparcie nazywają proletariat i konsumptariat podklasami, stosując wobec nich angielskie określenie *underclass*. Tymczasem w żadnej znanej niżej podpisanemu teorii stratyfikacji, zarówno marksowskiej, jak i pozamarksowskiej, klasa robotnicza nie jest określana jako podklasa. Termin ten najczęściej oznacza grupę, którą Marks nazywał lumpenproletariatem, do której zalicza się przeważnie członków marginesu, wykluczonych, znajdujących poza głównym nurtem życia społecznego itp.

<sup>5</sup> R. Florida, *The Rise of The Creative Class*, New York 2004, s. 68 (tłum. B.M.).

projektantów, architektów, liderów opinii, takich jak redaktorzy, analitycy, znane osobistości kultury. Cechą wyróżniającą owo jądro klasy kreatywnej jest zdolność do wytwarzania nowych wzorców, łatwo aplikowalnych w różnych dziedzinach życia. Druga wymieniona przez Floridę subklasa składa się z pracowników gospodarki wiedzy, takich jak pracownicy sektora *high-tech*, usług finansowych, prawników, wysoko wyspecjalizowanych pracowników opieki medycznej i menedżerów. Widać zatem wyraźnie, że amerykański badacz swobodnie zalicza do tej pozornie nowej klasy przedstawicieli bardzo różnych pozycji w społecznym podziale pracy, nie uwzględniając przy tym zupełnie działu gospodarki czy sektora własności, w którym funkcjonują. Zbliżoną pozycję społeczno-ekonomiczną zajmuje więc pochodzący z ubogiej dzielnicy (lub wręcz miejskiego getta) artysta hip-hopowy i menedżer dużej korporacji.

Obie wspomniane tu koncepcje bardzo nonszalancko poczynają sobie z teorią klas społecznych. Podobnie swobodnie odnoszą się one do ustaleń ekonomii, rzadko nawiązując do makroekonomicznych ustaleń tej nauki, nie mówiąc już o nawiązaniach do ekonomii marksowskiej. Zarówno dla cytowanych Szwedów, jak i Richarda Floridy myśl Marksa może być przydatna jedynie jako – nieco egzotyczna – skarbnica pojęć w rodzaju klasy czy proletariatu itp. Inni apologety nowej gospodarki rzadko obchodzą się z Marksem tak obcesowo, jednak łączy ich z wyżej wymienionymi niezachwiana wiara w rychłą lub już obserwowaną zmianę kapitalistycznego sposobu produkcji. Francuski marksista Michel Husson zwraca uwagę na to, jak bezproduktywna poznawczo jest taka postawa. Jego zdaniem zasadnicze cechy rzekomo nowej gospodarki prowadzą do jak najbardziej tradycyjnych pytań. Przykładowo, kwestia wpływu nowych technologii na stopę zysku przedsiębiorstwa kapitalistycznego jest niejasna. Z jednej strony relatywnie dynamiczna obniżka cen wyposażenia materialnego powoduje – mówiąc językiem marksowskim – spadek organicznego składu kapitału, z drugiej ich niezwykle szybkie starzenie wywołuje presję na wzrost tegoż składu (mimo iż środki produkcji są tanie, kapitalista musi zakupić ich więcej w krótkim czasie). Rzekome kreowanie nowych rynków przez przedsiębiorstwa zlokalizowane w internecie jest również niepewne, a obserwowana przy tym presja na realne obniżenie wynagrodzeń skłania do pytań o popytową stronę cudzo gospodarki<sup>6</sup>. Klasyczne problemy ekonomii pozostają aktualne, a krytyka podejścia marksowskiego w tym obszarze jest zdaniem Hussona wyjątkowo nietrafiona.

<sup>6</sup> M. Husson, *Kapitalizm bez znieczulenia. studia nad współczesnym kapitalizmem, kryzysem światowym i strategią antykapitalistyczną*, przeł. Z. Kowalewski, Warszawa 2011.

Teza o tym, że kapitał ma zdolność do przyswajania postępów w nauce, stanowi jedno z podstawowych twierdzeń marksizmu. Stanisław Kozyr-Kowalski w toku prac nad koncepcją socjoekonomicznego pojmowania własności, do której obszernie nawiąże poniżej, wskazywał, iż właściciel dzięki środkom produkcji ma możliwość przywłaszczyć sobie czynniki produkcji, które nie są dziełem rąk ludzkich lub nie są dziełem jego pracowników<sup>7</sup>. Zarówno dla Marksa, jak i dla jego kontynuatorów było oczywiste, że kapitał „powołuje do życia wszystkie potęgi nauki i przyrody, a także moce społecznej kombinacji [pracy] oraz komunikacji społecznej, aby (względnie) uniezależnić tworzenie bogactwa od zużytego czasu pracy”<sup>8</sup>. Inaczej mówiąc, w procesie produkcji kapitalistycznej właściciel środków produkcji będzie wykorzystywał nagromadzoną dotychczas wiedzę, którą wspomniany Kozyr-Kowalski nazywał darami przyrody ludzkiej, w celu podniesienia stopy zysku (np. przez wzrost wydajności pracy w skutek operowania innowacyjnymi środkami produkcji). Dobrze zobrazował tę prawidłowość Ludwik Krzywicki, pisząc, że „nie teoria atomistyczna, lecz receptury wyrabiania farb anilinowych stanowią dlań [dla kapitalisty – B.M.] o wartości postępów w chemii”<sup>9</sup>. Co równie ważne, przy aplikowaniu koncepcji niemieckiego klasyka do dzisiejszych warunków przytoczone przez Krzywickiego receptury farb stanowią intelektualny środek produkcji, a chemicy pracujący przy ich opracowaniu operują – oprócz maszyn i urządzeń laboratoryjnych – intelektualnymi środkami pracy, wykonując pracę koncepcyjną. Co więcej, warto w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze dwie sprawy. Podczas konferencji „Karol Marks i jego czytelnicy” w dyskusji na omawiany tu temat Adam Ostolski słusznie argumentował, że nawet praca, której efektem jest niematerialny towar, ma silne zakorzenienie w materii. Komputery, nadajniki i odbiorniki sieci, wielkie skupiska serwerów przetwarzające dane mają bardzo konkretną formę materialną. Niedawno David Pogue, felietonista „Scientific American”, miesięcznika, który trudno posądzać o sympatię wobec materializmu historycznego, wskazywał, jak zgubny dla środowiska naturalnego jest model biznesowy realizowany w branży drobnej elektroniki użytkowej. Zgodnie z danymi przytaczanymi przez autora, w 2007 roku Amerykanie pozbyli się ponad dwóch milionów ton sprzętu elektro-

---

<sup>7</sup> *Własność: gospodarka a prawo. Studia o marksistowskiej teorii własności*, red. S. Kozyr-Kowalski, Warszawa 1977.

<sup>8</sup> K. Marks, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, przeł. Z.J. Wyrozemski, Warszawa 1986, s. 573.

<sup>9</sup> L. Krzywicki, *Wybór pism*, Warszawa 1978, s. 734.

nicznego codziennego użytku, z czego aż 82% trafiło prosto na wysypiska. Jest to całkiem materialna konsekwencja „niematerialnej pracy”; inną jest gigantyczne zużycie energii na potrzeby maszyn przetwarzających dane. Jeśli te argumenty kogoś nie przekonują do ponownego rozważenia pojęcia pracy niematerialnej, możemy ponownie odwołać się do wspomnianego już Michela Hussona. Francuski myśliciel dowodził, że w ekonomii marksowskiej uwaga koncentruje się nie na fakcie, czy owoc pracy ludzkiej ma postać materialną, czy też zdygitalizowaną. Najważniejszy jest zespół stosunków społecznych, który doprowadził do jego powstania. Ten ostatni, nazywany powszechnie ładem kapitalistycznym, nie przeszedł cudownej zmiany z powodu faktu, że część produktów wytwarzanych w jego ramach ma charakter „niematerialny”, cyfrowy itp.

Opisana tu żywotność myśli Marksa staje się niepodważalna nie tylko w kontekście uwag na temat znaczenia wiedzy i technologii w procesach produkcji. Dobrą analogią jest istotna zmiana, jaka dokonała się w obrębie kapitalizmu od czasów jego narodzin. Mamy tu na myśli przejście od kapitalizmu właścicielskiego, charakterystycznego dla XIX wieku i pierwszych dekad wieku XX, do kapitalizmu menedżerskiego, jaki najpełniej rozwinął się w Europie i Stanach Zjednoczonych po drugiej wojnie światowej. Twórca materializmu historycznego zauważał i z powiedzeniem opisywał zmiany, które już w jego czasach zachodziły w kapitalistycznym sposobie produkcji. Wiele uwagi poświęcał wzrostowi znaczenia pracy nadzorczej w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Jasne jest, że nie posługiwał się pojęciem menedżera, jednakże dobrze zdawał sobie sprawę z rosnącego znaczenia tej kategorii pracowników dla funkcjonowania wielkich jednostek gospodarczych. Pisał na przykład:

[...] przestaje bezpośrednia praca, jako taka, stanowić bazę produkcji, ponieważ, po pierwsze, przekształca się ona raczej w czynność nadzoru i regulowanie; po wtóre zaś, ponieważ produkt przestaje być wytworem odosobnionej bezpośredniej pracy, a wytwórcą okazuje się raczej kombinacja działalności społecznej<sup>10</sup>.

Marks dostrzegał zatem nie tylko rosnącą rolę pracy nadzorczej, ale również kluczowe znaczenie kooperacji, która w wypadku interesujących nas tu obiektów własności intelektualnej ma niebagatelne znaczenie. Jest zatem kluczową kwestią, którą Marks formułował następująco:

---

<sup>10</sup> K. Marks, *Zarys krytyki...*, op. cit., s. 576.



Należy zawsze odróżnić przewrót materialny w warunkach ekonomicznych produkcji, dający się stwierdzić ze ścisłością właściwą naukom przyrodniczym – od form prawnych, politycznych, religijnych, artystycznych lub filozoficznych, krótko mówiąc, od form ideologicznych, w jakich ludzie uświadamiają sobie [...] konflikt i walczą o jego rozstrzygnięcie. Podobnie jak nie można sądzić o jednostce według tego, co ona sama o sobie myśli<sup>11</sup>.

Dostępne naszej obserwacji fakty skłaniają do wniosku, że do wspomnianego przewrotu w warunkach ekonomicznej produkcji nie doszło. Wydaje się więc, iż przynajmniej część prób syntetycznego opisu ładu społeczno-gospodarczego w pierwszej dekadzie XXI wieku ma więcej wspólnego z „formami prawnymi, religijnymi, artystycznymi, filozoficznymi” niż z realną wieloczynnikową zmianą formacji społecznej.

Nie oznacza to jednak, że żadne istotne zmiany nie zaszły. Zagadnienia produkcji partnerskiej, społecznej fabryki, piractwa fonograficznego, niezwyklej żywotności i skuteczności internetowych społeczności masowej współpracy są ewidentne i warto o nich dyskutować. Sam fakt coraz większego znaczenia towarów i usług, które nie mają jednoznacznej materialnej postaci, nie pozostaje bez wpływu na kształt kapitalizmu, a co za tym idzie, na kształt stosunków społecznych. Michał Kaczmarczyk w swojej bardzo ciekawej książce poświęconej socjologicznym aspektom własności jasno wskazuje, że prawne ujęcie własności intelektualnej generuje pewien paradoks. Otóż jeżeli uznamy, iż każdy, kto tworzy coś oryginalnego – reklamę, markę, logo, symbol, kształt itp. – tworzy coś wartościowego, zasługuje on na ochronę. Wtedy obejmujemy wytwór kreatywnego umysłu prawem własności. W ten sposób prawnie chronimy własność ekonomiczną, jednakże owa własność nie uzyskaby wartości, gdyby nie prawna ochrona<sup>12</sup>. Innymi słowy, sam fakt prawnej ochrony danego obiektu własności intelektualnej nadaje mu wartość ekonomiczną. Trafiamy zatem do świata jajka i kury, w którym nie sposób rozstrzygnąć, co było pierwsze. Problem ten wydaje się czysto akademicki, lecz w istocie wcale taki nie jest, szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę wartość patentów zgłaszanych co roku przed amerykańskimi sądami. Strona internetowa brytyjskiego „The Economist” podawała 20 sierpnia 2011 roku, że walka o patenty i aplikacje, prowadzona przez gigantów z branży IT, staje się coraz bardziej kosztowna. Ostatnio rywalizacja między największymi firmami wygląda wręcz kuriozalnie, jeśli weźmie się pod uwagę, jak ogrom-

<sup>11</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>12</sup> M. Kaczmarczyk, *Wstęp do socjologicznej teorii własności*, Warszawa 2006.

ne kwoty płacą one za dobra własności intelektualnej przedsiębiorstwom realnie nieobecnym na rynku.

W grudniu cztery spółki, w tym Microsoft i Apple, zapłaciły 450 milionów USD za około 880 patentów i aplikacji, których właścicielem był Novel, niewydolne przedsiębiorstwo produkujące oprogramowanie. W lipcu te dwie i cztery inne firmy [...] w tym producent BlackBerry, wydały 4,5 miliarda USD na około 6 tys. patentów posiadanych przez Nortel, upadającego kanadyjskiego producenta sprzętu elektronicznego<sup>13</sup>.

Zdaniem publicystów „The Economist” sprawę komplikuje dodatkowo coraz większa aktywność tak zwanych NPEs, podmiotów, które posiadają własność intelektualną, ale nie wykorzystują jej w celach produkcyjnych (przykładowo: The Harvard Medical School). Dla nich zyski ze sprzedaży patentów są lukratywnym źródłem dochodów. Specyfika dzisiejszego rynku elektroniki i oprogramowania powoduje dodatkowo, że innowacje zazwyczaj składają się z niewielkich ulepszeń w wielu technologiach, co oznacza, iż często trudno wskazać, kto dokonał rozstrzygającego odkrycia. Sytuacja zmierza do impasu w znaczeniu, jakie nadał temu pojęciu Michael Heller w fascynującej książce *GridLock Economy*. „Impas” charakteryzuje się rozproszonymi prawami własności do danego obiektu i powoduje, że na skutek nadmiernej liczby pretendentów do zysku własność nie może osiągnąć rentowności. Ujmując rzecz nieco prościej, chodzi o sytuację, w której wielu prywatnych właścicieli posiada część jakiegoś dobra (przykładowo: patenty konieczne do zaistnienia innowacji) i może skutecznie blokować innych, którzy chcieliby dane dobro wykorzystać w sposób produktywny<sup>14</sup>.

Przedstawione przykłady obrazują problem, który za Kennethem Arrowem<sup>15</sup> możemy określić jako brak możliwości kontroli i podzielności obiektów własności intelektualnej. Na marginesie można dodać, że autor ten skłaniał się ku powszechnemu dostępowi do własności intelektualnej. Uważał, iż jedynie pełna otwartość dostępu do postępu naukowego zapewni optymalną alokację zasobów, podczas gdy ochrona powoduje zaburzenia w tym procesie. Owe zaburzenia wynikają z tego, co Arrow nazywa niezawłaszczalnością dóbr intelektualnych. Chodzi o sytuację, w której kapitalista inwestujący w daną innowację

<sup>13</sup> <http://www.economist.com/node/21526385> [dostęp: 9.09.2011] (tłum. B.M.).

<sup>14</sup> M. Heller, *GridLock Economy: How Too Much Ownership Wrecks Markets, Stops Innovations and Costs Lives*, New York 2008.

<sup>15</sup> K. Arrow, *Economic Welfare and the Allocation of Resources for Invention*, [w:] idem, *Production and Capital*, Cambridge 1985.

musi, w trosce o rentowność, zawłaszczyć zyski z pomysłu (na gruncie ekonomii głównego nurtu jest to jedyny sposób, by zachęcić podmioty do inwestowania). Jednakże wprowadzenie tego pomysłu w życie prowadzi do jego upowszechnienia. Ponieważ zaś mamy do czynienia z – ogólnie mówiąc – wiedzą, nie sposób zagwarantować, że konkurencja nie wykorzysta naszych pomysłów. Własność dóbr intelektualnych jest więc w tym sensie niezawłaszczana. Cytowany już Husson wskazuje, jak przekłada się to na proces produkcji, a konkretnie na wysokie koszty powstania innowacji przy niskich kosztach reprodukcji. Powstanie innowacyjnego – przykładowo – oprogramowania jest procesem żmudnym i pracochłonnym (bywa też kapitałochłonnym), natomiast powielenie kopii gotowego oprogramowania generuje niemal zerowy koszt. Zatem konkurencja, korzystająca z pomysłów powstałych w naszej firmie, jest w stanie wprowadzić na rynek produkt identyczny z naszym, nie ponosząc kosztów kapitału trwałego (ponosząc jedynie koszt produkcji i dystrybucji – ten pierwszy, jak się rzekło, jest minimalny). Sytuacja taka prowadzi do niezwykle szybkiej dewaloryzacji zainwestowanego kapitału. Istotna w tym kontekście jest jeszcze jedna cecha dóbr intelektualnych, mam na myśli – nawiązując do Yochai Benklera – ich nierywalizacyjny charakter. Dostęp do dobra materialnego jest ograniczony jego zmysłową istotą. Nie można, we dwoje, w tym samym czasie czytać tej samej tradycyjnej książki. Tymczasem książka cyfrowa po skopiowaniu może być używana jednocześnie przez niezliczoną ilość czytelników<sup>16</sup>.

Obserwatorzy opisanych powyżej procesów, opierający swoje dokonania na dorobku Karola Marksa – przykładowo Michel Husson czy Dmytri Kleiner – konkludują, że wartość wymienna wiedzy w kapitalistycznym sposobie produkcji jest w coraz większym stopniu oparta na zdolności kapitału do ograniczania jej swobodnego rozpowszechniania. Reifikacja i utowarowienie innowacji mają prowadzić do podporządkowania obiektów własności intelektualnej kapitalistycznej logice. Dmytri Kleiner stawia tę sprawę radykalnie i twierdzi, że cały system *copyright* ma na celu „spowodowanie, że konkretne typy dóbr niematerialnych zachowywać się będą jak dobra materialne, a więc będzie je można posiadać, kontrolować i wymieniać itp.”<sup>17</sup>. Zdaniem Kleinera nie istnieje obecnie mechanizm ekonomiczny pozwalający uzyskać wartość wymienną dóbr kultury przy jednoczesnym pozostawieniu ich darmowymi i dostępnymi w sieci.

---

<sup>16</sup> Choć z drugiej strony każdy z nich musi posiadać jak najbardziej materialne urządzenie umożliwiające odczyt tego dokumentu (dodatkowo wyposażone w stosowne oprogramowanie).

<sup>17</sup> D. Kleiner, *The Telekommunist Manifesto*, Amsterdam 2010, s. 13 (tłum. B.M.).

Autor ten argumentuje, że przy zerowych kosztach reprodukcji wartość użytkowa takich niematerialnych produktów nie ma szans przekształcić się w wartość handlową (na marginesie można dodać, że Kleiner nie poprzestaje na negacji zastanego porządku; w swoim teście proponuje szereg konkretnych rozwiązań mających zmienić ten stan rzeczy). Zatem przedsiębiorca działający w warunkach dominacji kapitalistycznego sposobu produkcji musi dążyć do jak najdalej idącej ochrony własności intelektualnej. Po prostu musi działać w kierunku uzyskania zwrotu z inwestycji, a może się tak stać jedynie w wypadku zawłaszczenia zysków z innowacji. Jest to zdaniem Kleinera jeden z głównych powodów, dla których dobra konsumpcyjne powstające w toku produkcji kapitalistycznej muszą pozostać chronione prawem autorskim. W innym wypadku nie generowałyby wartości wymiennej, a więc nie mogłyby przynieść zysku. Dobra powstające w wielkich wytwórniach płytowych, studiach filmowych, firmach produkujących gry komputerowe, mogą osiągnąć rentowność tylko wówczas, gdy dostęp do nich jest ograniczony przez prawo autorskie i drakońskie zasady limitujące rozpowszechnianie. Zdaniem Kleinera dominacja wielkiego kapitału w branży internetowej stała się oczywista wraz z początkiem ery masowej partycypacji w technologii WWW. Autor ten wskazuje na znamieny fakt szybkiego i niemal całkowitego przeobrażenia rynku usług w tej branży:

Jeśli w 1996 roku miałeś konto internetowe, było prawdopodobne, że obsługiwała je mała lokalna firma. Dziesięć lat później, pomimo iż niektóre małe firmy przetrwały, większość konsumentów korzystała z internetu dostarczanego przez jednego z gigantów telekomunikacyjnych; tendencja ta jest jeszcze silniejsza dziś<sup>18</sup>.

Zgodnie ze słowami cytowanego autora – o czym już wspomniano powyżej – pęknięcie bańki finansowej na giełdach w USA w 2001 roku (koniec *dotcom boomu*) zaowocowało jedynie korektą w poczynaniach kapitału w dziedzinie inwestycji w technologie informatyczne.

Sieć 2.0 (Web 2.0) pojawiła się jako raj dla kapitału wysokiego ryzyka, w którym inwestorzy zatrzymywali wartość produkowaną przez nieopłacanych użytkowników, zarabiali na innowacjach technologicznych powstających w obrębie ruchu wolnego oprogramowania i niszczyli zdecentralizowany potencjał technologii *peer-to-peer*<sup>19</sup>.

---

<sup>18</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>19</sup> Ibidem.

Internet, który u swego zarania cechował się brakiem kontroli i scentralizowanej własności, stał się miejscem w dużym stopniu opanowanym przez wielkie korporacje, zarabiające dzięki tak zwanemu Web 2.0 gigantyczne pieniądze w oparciu o wysiłek użytkowników. Sieć WWW zdominowały relacje klient–serwer, gdzie pod pojęciem serwera kryją się dostawcy usług internetowych, treści, właściciele stron, dostawcy sieci itp. Dążące do sukcesu rozumianego jako zysk udziałowców, firmy inwestujące w technologie informatyczne musiały zdaniem Kleinera stworzyć mechanizmy współpracy użytkowników oraz dzielenia się treścią. Jednak w przeciwieństwie do projektów opartych na zasadach równości (*peer-controlled*) inicjatywy te były poddawane precyzyjnej kontroli.

Potwierdzeniem słów Kleinera mogą być opracowania amerykańskich prawników i doradców biznesowych wkładających wiele wysiłku w przekonanie przedstawicieli wielkiego kapitału, że samoorganizujące się społeczności internetowe są świetnym miejscem outsourcingu środków produkcji i pracy. Przykładowo, Don Tapscott i Anthony Williams, posługując się historią firmy IBM, dokładnie wskazują, w jaki sposób „mądrze zarządzana firma” powinna przejmować produkty powstałe w ruchu *open source* i tym samym ograniczać własne wydatki inwestycyjne.

*Open source* pozwolił IBM na szybsze wprowadzenie rozwiązań innowacyjnych i redukcję kosztów. Patrząc na to z punktu widzenia strategii, takie podejście do produkcji partnerskiej jest rodzajem zbiorowego outsourcingu<sup>20</sup>.

Podobnie patrzy na sprawę Lawrence Lessig, który w książce *Remiks* przekonywał czytelników do gigantycznego potencjału *gospodarek hybrydowych*, czyli przedsięwzięć komercyjnych powstających w oparciu o dobrowolny, a co ważniejsze: darmowy, wysiłek użytkowników sieci<sup>21</sup>.

Możliwość włączenia efektów pracy społeczności internetowych w funkcjonowanie komercyjnych firm możliwe jest jedynie w wypadku dóbr produkcyjnych – środków produkcji – do których zaliczymy również oprogramowanie. Inaczej – jak wskazaliśmy powyżej – ma się sprawa z dobrami konsumpcyjnymi. Wykorzystanie tych ostatnich na korzyść inwestorów wymaga stworzenia platform uczestnictwa, za pomocą których użytkownicy udostępnią własną

---

<sup>20</sup> D. Tapscott, A.D. Williams, *Wikinomia. O globalnej współpracy, która zmienia wszystko*, przeł. P. Cypriański, Warszawa, 2008, s. 127.

<sup>21</sup> L. Lessig, *Remiks. Aby sztuka i biznes rozkwitły w hybrydowej gospodarce*, przeł. R. Próchniak, Warszawa, 2009.

twórczość. Wielu autorów posługujących się pojęciami „pracy niematerialnej” czy „społecznej fabryki” nie dostrzega tego fundamentalnego rozróżnienia. Środki produkcji wytwarzane przez uczestników internetowych projektów masowej współpracy mogą być w sposób łatwy i niezwykle tani przyswajane przez wielkie firmy branży IT. Stąd też alternatywne licencje chroniące produkty powstające w inicjatywach *open source* są bezpieczne dopóty, dopóki nie ograniczają możliwości komercjalizacji produktów. Podobnie uczestnicy omawianych inicjatyw mogą być dla kapitału doskonałym rezerwuarem darmowej siły roboczej. Inaczej mówiąc, intelektualne dobra powstające poza rynkiem nie wymagają ochrony, ponieważ mogą być łatwo wchłaniane przez ten rynek i dominujący na nim kapitał. Jeśli jednak produkcja przy użyciu intelektualnych środków produkcji odbywa się wewnątrz korporacji, czyli wiąże się z koniecznością zachowania – opisaną wyżej – rentowności inwestycji, to zarówno środki produkcji, jak i towar finalny będą chronione w maksymalnym stopniu, na jaki pozwala regionalne i/lub ponadregionalne prawo.

Takie ujęcie problemu zrywa z idealistyczną wizją internetu i świata WWW – widzianych jako demokratyczne i merytokratyczne medium skutecznie przewyciężające kapitalistyczną logikę. Można w tym miejscu przytoczyć pewną anegdotę. Dotyczy ona podobizny Karola Marksa jaką opatrzone stronę tytułową prezentacji przygotowanej na konferencję poświęconą temu myślicielowi. Okazało się, że plakat propagujący to spotkanie intelektualistów opatrzony był identyczną fotografią twórcy materializmu historycznego. Historyjka ta pokazuje, jak wiele racji mieli Justyna Hofmokl i Alek Tarkowski, demaskując naiwność wyobrażeń na temat internetu. Wymienieni autorzy w tekście *Wyszukiwarki jako gatekeeperzy internetu*<sup>22</sup> wskazywali, że idealistyczna wizja internetu jako medium w pełni otwartego nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością. Trasy naszych wirtualnych wycieczek w gęstej plątaniu stron WWW są silnie uzależnione od tego, z jakiej technologii wyszukiwania korzystamy. Obecnie, kilka lat po publikacji tekstu polskich autorów, dwie największe wyszukiwarki, Google i Yahoo!, kontrolują ponad 90% rynku, w którym ta pierwsza osiąga udział rzędu 84,77%<sup>23</sup>. Co ważniejsze, techniczna architektura samego wyszukiwania, wspólnie z nawykami konsumentów, skutecznie zawęża rezerwuwar treści, do których dostęp zapewnia sieć WWW. Wracając do osobistych doświadczeń niżej podpisa-

---

<sup>22</sup> J. Hofmokl, A. Tarkowski, *Wyszukiwarki jako gatekeeperzy internetu*, [w:] *Społeczna przestrzeń internetu*, red. D. Batorski, M. Marody, A. Nowak, Warszawa 2006.

<sup>23</sup> [marketshare.hitslink.com](http://marketshare.hitslink.com) [dostęp: 28.03.2011].

nego – fakt, że wizerunek Marksa użyty przeze mnie i przez projektanta plakatu propagującego konferencję był identyczny, nie był przypadkiem. Obaj zaprzestaliśmy dalszych poszukiwań, znalazłszy wysokiej jakości zdjęcie na pierwszej stronie wyszukiwania. Widać więc, że rynkowa logika sięga znacznie dalej, niż na co dzień jesteśmy skłonni sądzić.

Wiele powiedziano powyżej na temat obiektów własności intelektualnej, ich cech, zakresu ochrony, sposobów wytwarzania itp. Fakt, że właśnie ten rodzaj dóbr jest kluczowy dla opisu poruszanych tu problemów, prowadzi nas do pytania, czym w istocie jest własność intelektualna, a jeszcze ogólniej: czym jest własność? Ostatnie z tych pojęć najczęściej traktuje się w sposób potoczny, zakładając, że jego treść jest dla wszystkich jasna. Tymczasem dyskurs publiczny związany z takimi zjawiskami, jak pobieranie muzyki lub materiałów video z internetu opiera się na prawnych interpretacjach praw własności, tym samym narzucając określoną retorykę całej refleksji na ten temat. W wyniku tego toczona debata zostaje zniekształcona przez doktrynę prawną, a jak zauważał za Maksym Weberem Kozyr-Kowalski, sam fakt opisu jakichś stosunków przez prawo nie czyni z nich stosunków prawnych. Poniżej zasygnalizujemy kilka obszarów, w których socjoekonomiczna koncepcja własności, ufundowana przez Kozyra-Kowalskiego na myśli Marksa i Webera, pozwoli na bardziej precyzyjny opis faktów związanych z prawami własności intelektualnej<sup>24</sup>. Podążając za główną intencją prezentowanego wywodu, postaramy się wskazać, jak naukowa interpretacja kategorii Marksa i innych klasyków pozwala na dokładniejszy opis otaczającej nas rzeczywistości.

Zacznijmy od definicji:

Własność można określić jako taki zespół stosunków ekonomiczno-społecznych, w których pojawia się – trwale, okresowo lub tylko sporadycznie – gratisowe, darowe, bezwzględnie lub względnie niezależne od własnej pracy lub pracy ludzkiej w ogóle, uzyskiwanie dóbr materialnych i duchowych, które jest najczęściej związane z jakąś postacią rzeczywistego monopolu ekonomicznego i społecznego. Własność jest darem przyrody, historii ludzkiej i szczególnych okoliczności ekonomiczno-społecznych. Stanowi ona jakościowo różny od pracy czynnik produkcji, gospodarki, życia społecznego i działań pozagospodarczych. Występuje w każdym społeczeństwie jako inne niż aktualna praca ludzka źródło bogactwa

---

<sup>24</sup> Pełen opis tego stanowiska teoretycznego znajdzie czytelnik w: S. Kozyr-Kowalski, *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo*, Poznań 2004.

---

oraz jako odrębny od pracy sposób uzyskiwania środków egzystencji biologicznej i społecznej<sup>25</sup>.

Istotą tego stanowiska jest więc położenie nacisku na nadwyżkę ekonomiczną powstającą w wyniku konkretnego stosunku własnościowego. Musimy jednak – by w pełni oddać specyfikę referowanego pojęcia – przyjąć pewne zastrzeżenie. Otóż w ściśle ekonomicznym sensie rzeczywiście treść stosunku własnościowego jest istotna z powodu znaczenia, jakie przywiązuje się w nim do związku między różnymi formami własności a efektywnością<sup>26</sup>. Na gruncie ekonomii powszechne jest stanowisko, wedle którego najbardziej efektywną formą własności jest własność prywatna pozwalająca na ekskluzywne korzystanie przez właściciela z obiektu własności, co daje możliwość, z jednej strony, uniknięcia nadmiernej eksploatacji obiektu własności, a z drugiej – optymalnego inwestowania. Stanowisko Kozyra-Kowalskiego i jego następców (szczególnie Jacka Tittenbruna) wydaje się szersze. Przede wszystkim stara się ono wychodzić poza tak rozumiane pojęcie efektywności (koncentruje się ono raczej na nadwyżce) i opisywać stosunki własnościowe w ścisłym związku z szerszym kontekstem społecznym (m.in. uwzględnia ich doniosłość dla podziałów klasowych). Po drugie, na gruncie tego stanowiska osobnym, bardzo mocno akcentowanym obiektem własności jest siła robocza pracownika najemnego. Reifikacja tego specyficznego obiektu własności jest szczególnie widoczna w podejściu formalnoprawnym, ale nie jest od niego wolna również doktryna ekonomiczna. Po trzecie, społeczno-ekonomiczna koncepcja własności zwraca uwagę na – często pomijane w analizach ekonomicznych – stosunki własnościowe przebiegające na marginesie życia społecznego. Poza domeną społecznego podziału pracy można bowiem odnaleźć odpowiedniki większości klas funkcjonujących w obrębie legalnej gospodarki; począwszy od lumpenproletariatu (rozumianego nieco inaczej niż tradycyjny), poprzez lumpendrobnomieszczaństwo po lumpenburżuazję<sup>27</sup>. Po czwarte wreszcie, ekonomiczno-socjologiczna analiza dzieli poszczególne obiekty własności w zależności od stosunku, w jakim one pozostają do wymiany towarowo-pieniężnej i społecznego podziału pracy. Nazywa własnością osobistą te dobra konsumpcyjne, które służą wyłącznie potrzebom danej jednostki i nie są w danych

---

<sup>25</sup> Ibidem, s. 225.

<sup>26</sup> A. Suwalski, *Ekonomiczno-socjologiczne aspekty problematyki własności prywatnej*, [w:] *Kapitał społeczny – aspekty teoretyczne i praktyczne*, red. H. Januszek, Poznań, 2004.

<sup>27</sup> J. Tittenbrun, *Male jest piękne?*, Szczecin 2009.



stosunkach gospodarczych i społecznych przedmiotem wymiany towarowo-pieniężnej. Te same dobra konsumpcyjne przekształcają się natomiast w obiekty własności prywatnej, gdy mogą w każdej chwili być sprzedane. Środki produkcji są obiektami prywatnego posiadania wtedy, gdy produkują dobra dla właściciela i jego rodziny, gdy nie można ani ich produktów, ani samych środków produkcji sprzedać<sup>28</sup>.

Powyższe cztery wyróżniki, skrótowo charakteryzujące opisywane podejście, pozwalają na precyzyjny opis wielu kwestii związanych z dobrami intelektualnymi, z których jedynie kilka zostanie przytoczonych poniżej. Przykładowo, rozróżnienie własności osobistej i prywatnej jest ważne, ponieważ, jak się przekonamy, może mieć zasadnicze znaczenie dla opisu problemu udostępniania i pobierania z internetu treści objętych prawami autorskimi. Powyższy podział na obiekty własności osobistej oraz prywatnej staje się doniosły, gdy spróbujemy zdefiniować, czym jest obiekt własności intelektualnej nazywany w klasycznej doktrynie prawnej rzeczą niezmysłową. Wspomniana fikcja prawnicza określa terminem rzeczy niezmysłowej takie przykładowe przedmioty, jak rysunki techniczne, programy komputerowe, instrukcje obsługi maszyn, technologie obróbki surowców, procedury tworzenia związków chemicznych (np. leków) i wiele innych. Zdaniem Kozyra-Kowalskiego obiekty te niczego bezpośrednio nie wytwarzają, ale bez nich wytwarzanie coraz większej liczby produktów staje się niemożliwe<sup>29</sup>. Obecność wymienionych obiektów własności jest warunkiem niezbędnym przekształceń świata nieożywionego. W istocie więc są one niematerialnymi środkami produkcji i pracy, bez których powstanie dóbr materialnych nie byłoby możliwe. Jak powiedziano wcześniej, „niematerialne” efekty pracy mogą stanowić również efekt końcowy procesu produkcji. W takim wypadku dobro konsumpcyjne może się stać obiektem własności osobistej lub prywatnej. Najczęściej obiekty chronione prawami autorskimi (muzyka, film, gry komputerowe) sprzedawane są na rynku odbiorców indywidualnych z przeznaczeniem do użytku osobistego. Wszelkie wykorzystanie ich w celach prywatnych – czyli dla dalszego zarobku – jest naruszeniem prawa autorskiego. Jednakże wspólnie większość zachodnich systemów prawnych wspieranych przez infrastrukturę technologiczną ogranicza również sferę wykorzystania osobistego towarów

---

<sup>28</sup> S. Kozyr-Kowalski, za: <http://www.staff.amu.edu.pl/~kozyr/> [dostęp: 01.06.2010].

<sup>29</sup> S. Kozyr-Kowalski, *Socjologia, społeczeństwo obywatelskie...*, op. cit.

konsumpcyjnych<sup>30</sup> poprzez (nie zawsze formalny) zakaz przekazywania kopii danego dobra osobom, które za niego nie zapłaciły. Przykładowo, kupując fizyczną płytę CD z nagraniem muzyką, możemy ten dysk pożyczyć (lub ofiarować) bez żadnej kontroli komu tylko chcemy. Jednakże nie możemy cyfrowych wersji utworów na nim zawartych umieścić w internetowych sieciach wymiany plików (np. p2p). W istocie są to te same czynności – pożyczka legalnie nabytego dobra będącego naszą własnością – jednak w praktyce wymiana plików kwalifikowana jest jako piractwo. Rzeczone piractwo stanowi tu dobry przykład różnic między własnością osobistą i prywatną. Poniżej zobrazowano tabelę czteropolową powstającą ze skrzyżowania pytań o legalność kopii i sposób wykorzystania pobranego z sieci dobra.

Typologia naruszeń praw własności intelektualnej dokonywanych za pośrednictwem sieci wymiany plików

Wymiana utworów w sieciach p2p		Komercyjne	
		TAK	NIE
Naruszające prawa autorskie	TAK	Pobieranie/udostępnianie utworów w celu dalszego, odpłatnego rozpowszechniania.	Pobieranie/udostępnianie utworów w celu osobistej konsumpcji.
	NIE	Pobieranie/udostępnianie utworów dostępnych legalnie i bez opłat, a następnie rozpowszechnianie ich za opłatą.	Pobieranie/udostępnianie treści udostępnionych przez autorów.

Pierwszą grupę stanowią działania naruszające prawa autorskie, polegające na pobieraniu treści objętych ochroną w celu ich dalszego komercyjnego rozpowszechniania. Jest to więc sytuacja klasycznego piractwa, w wyniku której powstaje własność prywatna. Osoba naruszająca prawo autorskie pobiera utwór muzyczny lub filmowy z sieci i rozpowszechnia go w celach zarobkowych. Możemy sobie wyobrazić, że proces ten przebiega albo poprzez zapis pobranych treści na nośnikach fizycznych, albo ponownie poprzez sieć. Bardziej prawdopodobny jest pierwszy scenariusz, trudniej bowiem sprzedać nielegalną kopię w formie niematerialnej, choćby z tego powodu, że potencjalny nabywca dysponujący dostępem do internetu ma możliwość pobrania tych samych treści bez ponoszenia kosztów.

<sup>30</sup> Zwracał na to uwagę wspomniany Lawrence Lessig w książkach: *Code and Other Laws of Cyberspace*, *Wolna kultura* oraz *Remiks*.

Druga grupa działań związana jest z pobieraniem utworów objętych ochroną praw autorskich, ale niezmierną do ich komercyjnego wykorzystania. W wyniku tego typu aktywności powstaje typowa własność osobista. Warto przypomnieć, że konsumpcja obiektów własności intelektualnej ma charakter nierywalizacyjny. Na przykład korzystanie z danej strony internetowej przez osobę X w żaden sposób nie ogranicza dostępu do niej przez osobę Y. Niewłaściwy jest zatem argument obrońców praw własności intelektualnej, mówiący o tym, że pobranie piosenki z sieci jest taką samą kradzieżą, jak wyniesienie płyty ze sklepu. Przypadek tradycyjnej kradzieży odbiera możliwość zakupu płyty uczciwym klientom, podczas gdy pobranie piosenki z internetu – nie. Ponadto pierwsza z tych czynności naraża na straty właściciela sklepu. Można powiedzieć więcej: przesłuchanie muzyki ściągniętej z sieci lub otrzymanej od znajomego może spowodować wzrost jej sprzedaży. Na słuszność tego ostatniego argumentu wskazuje chociażby aktywność firm fonograficznych, które na podstawie popularności piosenek w sieciach p2p wybierały potajemnie single promujące danego artystę.

Kolejne dwie grupy aktywności związane są z rozpowszechnianiem za pomocą sieci wymiany plików treści nieobjętych prawami autorskimi. Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w większości krajów Europy prawo własności intelektualnej obejmuje niemal wszystkie rodzaje twórczości, stąd precyzyjniej powinniśmy powiedzieć, że wymiana nienaruszająca praw autorskich dotyczy treści, które znajdują się w domenie publicznej lub których autorzy zdecydowali się na alternatywny zakres ochrony (najczęściej taki ograniczony zakres ochrony ujmuje się za pomocą sloganu „niektóre prawa zastrzeżone”). Sieć wymiany plików jest w tym przypadku wygodnym rozwiązaniem pozwalającym szybko przekazać treści od twórcy do odbiorcy oraz pomiędzy odbiorcami. Zdarza się również, że – najczęściej wykorzystując niewiedzę potencjalnych klientów – treści udostępniane za darmo są następnie komercjalizowane przez osoby mające do nich dostęp poprzez sieci p2p. Na przykład darmowy e-book zostaje pobrany za pomocą tego typu sieci, a następnie wydrukowany i sprzedany za cenę niższą niż jego papierowa wersja.

Podsumowując, spośród czterech powstałych w powyższej tabeli typów aktywności dwie obrazują przekształcenie treści pozyskanych za pomocą internetu we własność prywatną (lewa kolumna). Pozostałe dwie diagnozują powstanie drobnej własności osobistej (prawa kolumna).

Wyjście poza wąskie kategorie prawne staje się przydatne również wówczas, gdy dostrzeżemy, że w ujęciu formalnoprawnym własność intelektualna

obejmuje jakościowo odmienne obiekty. Patenty, procesy chemiczne, procedury produkcji są w istocie środkami produkcji, natomiast wytwory kultury, mieszczące się w tej samej kategorii prawnej, mogą mieć dwojakie zastosowanie. Przede wszystkim same stanowią rodzaj dobra finalnego, to znaczy produkt końcowy pracy koncepcyjnej. Co więcej, obiekt taki może zostać wykorzystany w dwojaki sposób. Może zostać sprzedany na rynku i w ten sposób przekształcić się w obiekt własności prywatnej. Współcześnie najczęściej (choć dzięki nowym technologiom nie wyłącznie) sprzedaż dóbr kultury odbywa się za pośrednictwem firm fonograficznych, wytwórni filmowych, dystrybutorów, sklepów detalicznych. Odwołując się do socjoekonomicznego rozumienia własności, prawa autorskie tworzą w tym wypadku rodzaj monopolowego korzystania z danego dobra. Najbardziej znanym chyba przykładem takiego monopolu jest możliwość wyłącznego korzystania przez korporację Disneya z wizerunku Myszki Miki. Z drugiej jednak strony powstały w utalentowanym umyśle utwór wcale nie musi się stać obiektem wymiany rynkowej. Powodów może być kilka: brak wartości rynkowej, niechęć do komercjalizacji efektów pracy twórczej itp. Istnieje jeszcze trzecia możliwość: dany obiekt własności intelektualnej może się stać dobrem rynkowym, ale stosunkowo szybko zostać z tego rynku wyparty. Wszystkie trzy scharakteryzowane sytuacje realnie różnią się od siebie, natomiast na gruncie prawa stanowią jeden i ten sam stosunek własnościowy. Do tego samego stosunku prawnik zaliczy również sytuację, w której dobro kultury staje się intelektualnym środkiem pracy, czyli gdy jest na przykład punktem odniesienia przy powstaniu utworu pochodnego.

Socjoekonomiczne pojmowanie własności pozwala także rozróżnić stosunki posiadania i własności. Rozróżnienie to obecne już w prawie starożytnego Rzymu, pojawia się również u Karola Marksa. Posiadaczem danego dobra jest osoba, która nie uruchamia (bądź nie ma możliwości uruchomienia) obiektów własności w sposób produkcyjny. Właścicielem danego dobra jest z kolei podmiot, który ma realną możliwość wykorzystania swojej własności do pomnażania bogactwa. Ekonomicznym ekwiwalentem tego rozróżnienia jest pytanie o możliwość sprzedaży danego obiektu własności na rynku. Różnią się między sobą posiadacz dobra, które nie może zostać sprzedane, i właściciel obiektu, który takiej sprzedaży może podlegać<sup>31</sup>. Odnosząc tę zasadę do debaty związanej z ochroną własności intelektualnej, możemy powiedzieć, że istnieje zasadnicza różnica

---

<sup>31</sup> Biorąc pod uwagę, że często empirycznie obiektami posiadania i własności są te same zmysłowo przedmioty, uwidocznia się rola stosunków społecznych dla relacji własnościowych.

między posiadaniem praw autorskich do piosenki, która jest przebojem uwielbianym przez liczne grono słuchaczy, a piosenki nikomu nieznaney. Doskonale sytuację tę oddaje historia filmowego bohatera komedii obyczajowej *Był sobie chłopiec* (org. *About a Boy*). Postać grana w tym filmie przez Hugh Granta może sobie pozwolić na rozrzutne życie lekkoducha, ponieważ jej ojciec był autorem jednego z największych przebojów świątecznych w historii Wysp Brytyjskich. Tantiemy otrzymywane przez bohatera pozwalają mu na dostatnie życie bez konieczności podejmowania pracy. Jakże inaczej wyglądałaby jego sytuacja, gdyby przebój napisany przez przodka był mniej popularny, dotyczył innych świąt lub okres obowiązywania praw własności był krótszy.

Rozróżnienie pomiędzy posiadaczem a właścicielem jest blisko związane z podziałem na realnego i formalnego właściciela (Marks pisał o właścicielu ekonomicznym i prawnym). Realnym właścicielem w świetle referowanego tu stanowiska teoretycznego jest zawsze beneficjent danego obiektu własności, osoba, która z niego realnie korzysta. Formalnym właścicielem jest zaś ten, komu przypada formalne prawo do danego przedmiotu. Na przykład formalnym właścicielem samochodu osobowego jest ojciec rodziny, podczas gdy jego realnym użytkownikiem jego nastoletni syn. Młodszy z mężczyzn korzysta z pojazdu, łoży na jego utrzymanie, dostosowuje wygląd wnętrza do własnego gustu itp. Jest on więc realnym właścicielem tego pojazdu. Analogiczny do zaproponowanej tu egzemplifikacji przykład dobrze obrazuje kontrowersje, jakie wywołały niektóre propozycje karania piratów internetowych. Postulowano na przykład, aby użytkownicy internetu złapani na pobieraniu i/lub udostępnianiu treści chronionych prawami autorskimi byli karani odcięciem dostępu do sieci. W tym miejscu doniosłe staje się rozróżnienie między właścicielem formalnym, który byłby tu karany, a właścicielem realnym, którym mógłby być ktoś zupełnie inny<sup>32</sup>.

Socjoekonomiczna koncepcja własności dostrzega obok indywidualnej własności prywatnej również własność zbiorową, kolektywną, jak również szereg stosunków współwłasności. W wypadku społeczności internetowych najbardziej jaskrawym przykładem tego typu relacji są witryny oferujące możliwość handlu za ich pośrednictwem. W takiej sytuacji właściciel strony może liczyć na pokaźne zyski jedynie w razie dużego zainteresowania internautów. Liczne grono użytkowników gwarantuje wysokie przychody z tytułu prowizji, ale jednocześnie daje szansę skuteczniejszej sprzedaży samym handlującym. Podobnie

<sup>32</sup> Lokator wynajmowanego mieszkania, małoletnie dziecko formalnych właścicieli lub, w skrajnych wypadkach, cracker, który przejął kontrolę nad domowymi urządzeniami itp.

możemy zinterpretować działania potentata na rynku księgarskim Amazon.com, który wprowadził mechanizmy pozwalające współpracownikom i użytkownikom partycypować w zyskach ze sprzedaży książek. Wystarczy, że użytkownik poleci na własnej stronie internetowej lub blogu pozycję dostępną na Amazonie, a następnie ktoś, dzięki tej rekomendacji, nabeździe przykładową książkę i już użytkownik otrzymuje prowizję<sup>33</sup>. W ten sposób Amazon staje się współwłaścicielem majątku własnych użytkowników, ale jednocześnie uzależnia się od prowadzonego przez nich marketingu. Z kolei ciekawym przykładem własności wspólnej, kolektywnej, może być wirtualna encyklopedia – *Wikipedia*. O uspołecznionym charakterze własności tej encyklopedii przekonuje nas fakt, że formalni właściciele tego serwisu mogliby zgromadzić wielki majątek, gdyby tylko zgodzili się na umieszczanie reklam na stronach poszczególnych haseł<sup>34</sup>. Nie robią tego jednak, ponieważ straciliby coś więcej niż pieniądze – staliby się niewiarygodni jako źródło obiektywnej wiedzy. Odwołując się do przytoczonej powyżej definicji własności, możemy powiedzieć, że pewien monopol korzystania z własności nie zostaje w tej sytuacji wykorzystany. Istnieje obiektywna okoliczność uwłaszczenia, jednak do niego nie dochodzi, stąd możemy nazwać społeczność *Wikipedii* współwłaścicielami serwisu.

Przytoczone powyżej przykłady zastosowania socjoekonomicznej koncepcji własności można uzupełnić o omówione wcześniej rozróżnienie na produkcję dóbr konsumpcyjnych i produkcyjnych oraz rolę nieopłacanej siły roboczej uruchamianej w internetowych projektach masowej współpracy. Zjawiska i procesy składające się na tytułową debatę dotyczącą praw własności intelektualnej noszą wszelkie znamiona nowości. Wielu badaczy nauk społecznych skłonnych jest utożsamiać ten trywialny fakt z koniecznością zbudowania zupełnie nowego aparatu pojęciowego do opisu owych zjawisk. Z przyjętego tu punktu widzenia – mamy nadzieję, w duchu neoklasycyzmu socjologicznego – taki automatyzm myślenia może łatwo prowadzić na manowce. Poszukiwanie terminologicznych wytrychów czy kluczy, które dzięki zgrabnej metaforze pozwolą opisać zmieniającą się rzeczywistość, nie może być celem samym w sobie. Często, aby trafnie uchwycić istotę nowych procesów, warto zadać sobie pytanie, co rzeczywiście nowego dzieje się wokół nas. Klasyczne teorie, lepiej niż wiele współczesnych, pozwalają wskazać te zjawiska, które stanowią istotny, doniosły przełom. Nie

<sup>33</sup> D. Tapscott, D.A. Williamson, *Wikinomia...*, op. cit.

<sup>34</sup> Lawrence Lessig podaje, że roczna wartość reklam na *Wikipedii* mogłaby wynieść ok. 100 mln dolarów.

możemy mieć wątpliwości: zarówno gospodarczy porządek kapitalistyczny, jak i współistniejący z nim ład społeczny przechodzą dynamiczne zmiany na skutek rozpowszechnienia się nowych technologii informatycznych. Błędem jest upieranie się przy stanowisku mówiącym, że nic realnie nowego się nie dzieje. Jednakże równie poważną pomyłką jest próba wskazania, iż otaczająca nas rzeczywistość przekroczyła już oto horyzont dotychczasowego porządku społecznego, wprowadzając na jego miejsce nowy. Można się spierać i wymieniać argumenty, na ile taki porządek jest już dostrzegalny, jakie cechy społeczeństw początku XXI wieku zanikają, a jakie zyskują na znaczeniu. Ograniczenia, które narzuca na autora taka, a nie inna forma wypowiedzi, powodują, że podjęcie wielu wątków toczącej się obecnie debaty było tu niemożliwe. Celem nadrzędnym prezentowanych w niniejszym artykule argumentów było wskazanie obszarów teoretycznej aktualności spuścizny Karola Marksa. Marksowski opis społeczeństwa kapitalistycznego sprowadzony do roli narzędzia analizy naukowej wciąż kryje znaczny potencjał wyjaśniający. Nie oznacza to bynajmniej, że teoria niemieckiego filozofa pozwala wyjaśnić wszystkie problemy, przed którymi stoimy, ale z pewnością może stanowić bardzo dobry punkt odniesienia i cenny głos w debacie na temat obiektów własności intelektualnej.

## **THE BENEFIT OF MARX IN THE DEBATE ON INTELLECTUAL PROPERTY OBJECTS**

### **Summary**

**Keywords:** Karl Marx, property, intellectual property, historical materialism, free software, Communism, Internet

The aim of this article is to identify the differences between literal – often superficial – using the achievements of Karl Marx and the real potential of the classic theory of socio-economic. The area of its application will be events and processes taking place in the area, generally speaking, the new economy. This literal use the creator's thought of historical materialism is not indeed the most harmful. There are intellectuals who use the name of Marx as a tool for ideological struggle. For example, accusing supporters of "free software" infatuation with the Communism. So it is Marx's theory and the person falsely useful to all those who contrary to the scientific interpretation of the thoughts the

---

author of the *Capital* treat them as an “element of the practical doctrine”. Meanwhile, the legacy of Karl Marx has considerable – in our opinion – the explanatory potential. The current discourse related phenomena such as downloading music or video materials from the Internet is based on legal interpretations of property rights. This state of affairs is obviously not without influence on the shape of the debate from the perspective of sociological reflection on society distorted image created by the legal doctrine. In this text we will try to demonstrate that the scientific description of empirical facts related to intellectual property rights can only benefit from the introduction to the elements drawn from Marx’s theory. A tool to make such an attempt would be a reinterpretation of the major categories in this debate on the basis of – derived primarily from the German philosopher – a category of property.